Rocznik XIV. Kraków 1-go sierpnia 1906 Nr. 8.

NOWY DZWONEK

wychodzi raz w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: **4** korony (**2** złr.), na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.) — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Obudźmy się!

Czytamy w jednej przypowieści ewangelicznej, że gdy pewien gospodarz spał, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał na rolę kąkolu, czyli różnych chwastów.

Przypowieść ta sprawdza się często w życiu pojedynczych ludzi i w życiu całych narodów. Przykładem dosadnym w tym względzie jest dziś Francya. Katolicy francuscy zaspali, nie ruszali się, nie bronili swych praw ani Kościoła, i cóż się stało? Oto powoli wskutek tej opieszałości katolików, przeszły rządy kraju w ręce masonów i socyałów, którzy rozpędzili zakony, wyrzucili ze szkół naukę religii, odebrali księżom pensye, i zrobili katolików prawdziwymi niewolnikami, którym nie wolno dziś ani krzyżów stawiać na cmentarzach, ani publicznych procesyj urządzać, ani publicznie wyznawać swej Wiary.

I u nas wskutek ospałości katolików już coraz śmielej zaczynają podnosić głowy s o c y a ł y i ż y d z i, i u nas jedni i drudzy wraz z l u d o w c a m i usiłują pozbawić lud i robotników Wiary świętej, oraz przy pomocy ludu i robotnikow dostać się do władzy.

W ostatnich czasach rozwinęli wrogowie Kościoła i społeczeństwa chrześcijańskiego gorączkową działalność w całej Austryi wogóle, a także i w naszym kraju siejąc po wsiach i po miastach ziarna n i e n a w i ś c i i n i e w i a r y.

Masoni, socyały i żydzi chcą znieść katolickie małżeństwo, chcą także zaprowadzić tak zwane „wolne szkoły“, w którychby dzieci nic o Panu Bogu nie uczono, równocześnie zaś żydzi handlem, przemysłem oszukańczym i lichwą rujnują mieszczan i lud.

Dawne dwory szlachty polskiej przechodzą coraz więcej w ręce żydów; po miastach większych zakupują i stawiają nowe kamienice przeważnie żydzi; z małych zaś miasteczek wyrugowali już żydzi prawie zupełnie mieszczan chrześcijańskich i sami ich miejsca zajęli. Jeżeli tak dalej pójdzie — to nam chrześcijanom zostaną chyba tylko świątynie, bo cały dobytek, ziemia i domy przejdą wnet w ręce żydów.

Dlatego czas już wielki, czas może ostatni, byśmy się ocknęli, byśmy się ruszyli do obrony naszych skarbów najdroższych, naszej Wiary i Ojczyzny, przed naszymi wrogami. Jedyny zaś ratunek nasz, to w łączności, w jednoczeniu się w katolickie stowarzyszenia polityczne i społeczne, bo tylko gromadą potrafimy się obronić i uratować.

Takie stowarzyszenia już się dzięki Bogu zawiązują w kraju naszym, a są nimi: *Związek katolicko-społeczny i Centrum ludowe.* Pierwsze, to jest *Związek katolicko-społeczny* ma na celu obronę Wiary, szerzenie zdrowej oświaty i opiekę nad robotnikami i ubogimi; drugie zaś, to jest *Centrum ludowe* dąży także do obrony praw katolików, oraz do wywalczenia ludowi należnych się mu praw, a przez to i lepszej doli.

Każdy przeto prawdziwy katolik, czy to pan, czy mieszczanin, czy wieśniak, czy robotnik powinien zapisać się do *Związku katolicko-społecznego* i do *Centrum ludowego.*

Rękodzielnicy zaś i robotnicy mają nadto osobny swój Związek w Krakowie pod nazwą: «*Związek katolickich robotników*», który rzeczywiście stara się o oświatę i polepszenie doli robotników.

Dziś w każdej parafii, w każdem mieście powinien być *Związek katolicko-społeczny*, robotnicy zaś powinni nadto należeć do krakowskiego *Związku katolickich robotników.* Jak ustanowić we wsi lub w mieście *Związek*, lub *Centrum ludowe*, o tem da wyjaśnienie z chęcią i dopo-

może każdy miejscowy ksiądz proboszcz, tylko się udać do niego potrzeba.

Jeszcze raz powtarzamy, że trzeba się zaraz, jak najrychlej wziąć do działania, bo Kościołowi i społeczeństwu naszemu grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony masonów, socyałów i żydów.

Oni mają swoje stronnictwa i związki — więc i my katolicy wyruszmy do walki z nimi w zwartych szeregach — pod hasłem: „Bóg i Ojczyzna“ — a wtedy zwyciężymy.

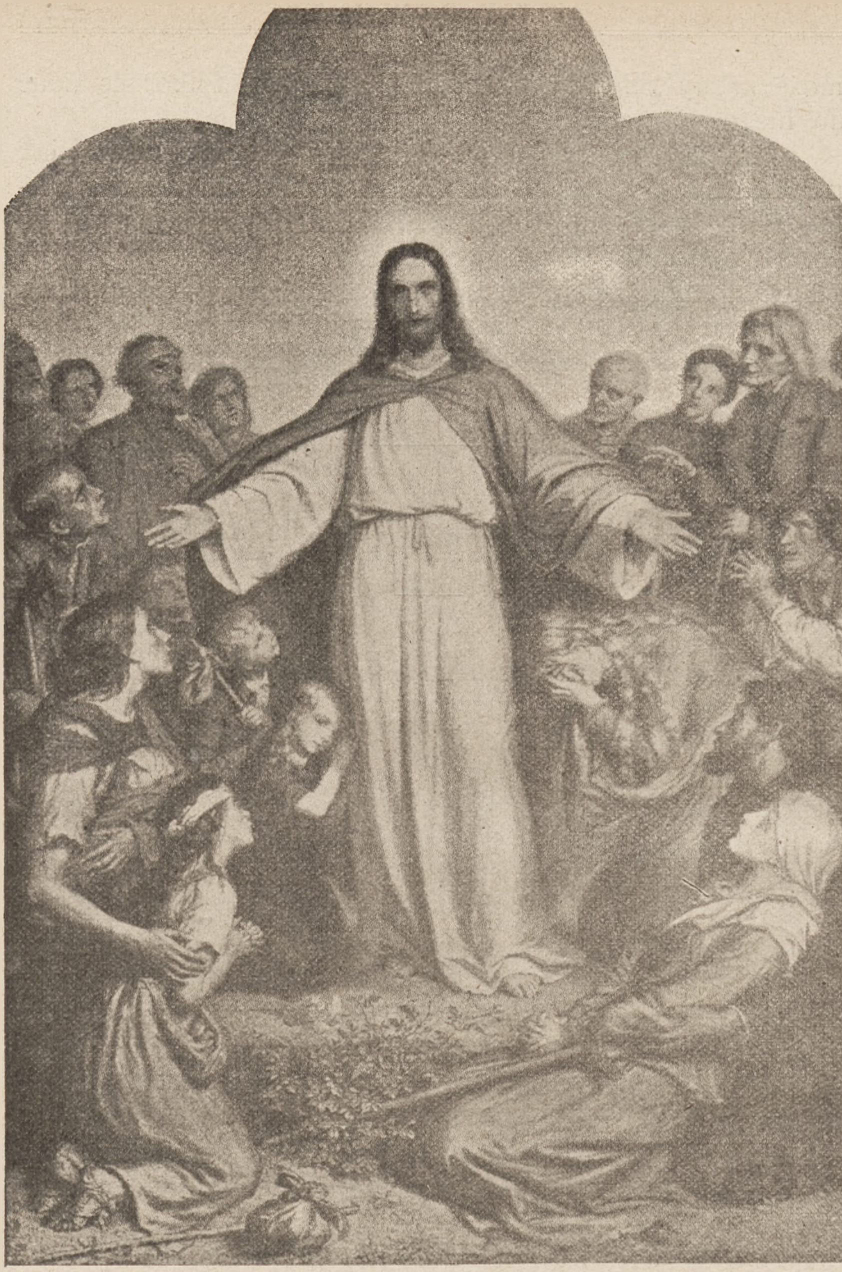
O potrzebie poznawania prawd naszej Wiary.

Ludzie światowi, to jest duchem świata przejęci, spędzają dnie i noce nad naukami świeckiemi, chociaż z tych nauk mają tylko doczesny pożytek, a do zbawienia duszy nic im one nie pomagają. Jeżeli więc dla doczesnej korzyści tak pracują ludzie światowi, to o ileż więcej pracy poświęcić należy nauce duchowej, to jest nauce, która nas do Boga wiedzie i poucza co robić potrzeba, aby duszę zbawić na wieki.

Dlatego powiedział Zbawiciel Pan, że „kto z Boga jest, słów Bożych słucha“, to znaczy, kto Boga kocha, kto pragnie z Nim żyć w wieczności, innemi słowy, kto chce być dobrym katolikiem, ten powinien słuchać słów Bożych, czyli poznawać dokładnie prawdy Wiary, aby się w niej utwierdzić, i aby jej mógł bronić wobec napaści jej wrogów.

Łatwo dziś niektórzy ludzie stają się obojętnymi w Wierze, łatwo dają się uwodzić socyałom i ich pomocnikom a właśnie dlatego, że nie znają dokładnie prawd Wiary świętej, bo się nie starali ich poznać, lub o nich zapomnieli.

Każdą naukę trzeba często powtarzać, inaczej z pamięci ulatuje, — a więc i naukę o prawdach Wiary potrzeba częściej sobie przypominać, aby nie uleciała z głowy. W tym celu właśnie zamierzamy podawać w następnych zeszytach naszego pisma, krótkie nauki religijne, w któ-



„Pójdźcie do mnie wszyscy“

— mowi Chrystus Pan do cierpiącej i różnemi strapieniami skołatanej ludzkości; — „pójdźcie, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“, ja pocieszę, ja dodam ulgi tutaj na ziemi, a kiedyś w wieczności weselem i szczęściem bezbrzeżnem obdarzę.

rych objaśniać będziemy ważniejsze artykuły naszej Wiary świętej.

Nie będą to żadne kazania, tylko zrozumiałe dla każdego wyjaśnienia, które czytać radzimy, bo z pewnością pożytek duchowy niejednemu przyniosą.

Niechaj nikt nie mówi, że mu to niepotrzebne, że zna dobrze artykuły Wiary, bo z pewnością o niejednej prawdzie zapomniał, niejednej nie rozumie, co się przecież często nawet i uczonym zdarza.

A dalej: Światło lampy gaśnie, jeżeli od czasu do czasu nie przylejemy do niej oliwy; tak też gaśnie światło Wiary naszej, jeżeli niebieski olej nauki Bożej nie będzie jej dodawał ciągle nowego posiłku i pokrzepienia.

Jesteśmy jakoby żeglarzami na morzu tego świata, a wiadomo, iż żeglarz często patrzeć musi na „igłę magnesową“, aby uniknąć pomyłki w drodze, tak i my ciągle baczyć musimy na słowo Boże, na wskazówki podawane w nauce Bożej, aby nie zboczyć z drogi wiodącej do nieba.

Dziewica chrześcijańska.

Przez T. J.

(Dokończenie).

Otoczony urzędnikami i strażą, Dacyan czekał niecierpliwie na możną, a dumną Rzymiankę. W spisie chrześcijan na pierwszem miejscu wymienione było imię Leokadyi, a kiedy zapytał, co to za jedna, powiedziano mu, że przodkowie tej pani zajmowali wysokie urzędy w Hiszpanii, że jest właścicielką wielkiego majątku i posiada wysokie wykształcenie — wszystko to sprawia, że Leokadya wielkie znaczenie wśród wyższych i niższych posiada.

Słysząc to, Dacyan sądził, ze stanie przed nim kobieta w starszym już wieku, — to też gdy Leokadya z Łucyą weszły do sali sądowej, nie patrząc na młode dziewczę, zwrócił się do Łucyi i głosem surowym zapytał:

— Czy prawdą jest, Leokadyo, że należąc do znakomitego rodu rzymskiego, połączyłaś się z motłochem, i oddajesz cześć Chrystusowi, który głosił, że niewolnik panu jest równy?

— Jam jest Leokadya — odezwała się śmiało młoda panna. — To co mówiono o mnie prawdą jest: Dzięki Bogu wychowaną zostałam w wierze Chrystusowej, i nie tylko ją sama wyznaję, lecz drugich jej uczę.

Dacyan spojrzał ne Leokadyę zdumiony.

— A czy wiesz, nierozważne dziecko, że cesarz Dyoklecyan wysłał mnie po to do Hiszpanii, bym karał surowo tych, którzy naukę Chrystusa rozszerzają — zapytał.

— Wiem, lecz mnie to nie przestrasza. Umrzeć za to, co się kocha, toć chwała i szczęście najwyższe — odparła Leokadya.

— Umrzeć ci nie pozwolę, boś za młoda na to; zniewolę cię, abyś się wyrzekła Chrystusa; będę cię dręczył dopóty, póki uporu twojego nie złamię — odpowiedział Dacyan.

Leokadya podniosła na niego wzrok spokojny.

— Nie zmusisz mnie, Dacyanie! — odparła z godnością. — Innego Boga, niż tego, którego czczę, nigdy wyznawać nie będę: chrześcijanką jestem i zostanę nią do śmierci!

— Nie godna jesteś rodu, z którego pochodzisz! — krzyknął Dacyan. — Przodkowie twoi nie bratali się z pospólstwem, szanowali swój stan. Raz jeszcze wzywam cię, wyrzeknij się Chrystusa. Wysokiego rodu Rzymiance nie przystoi wyznawać wiarę niewolników.

Leokadya uśmiechnęła się.

— Nie znasz nauki Chrystusowej, dlatego tak mówisz — rzekła — gdybyś ją znał, powiedziałbyś: „Rzymianką jesteś, powinnaś więc wytrwać w tem, co głosiłaś ciemnym prostaczkom!“ Gardzę waszemi pogańskiemi bogami!

— Dosyć! — stłumionym z gniewu głosem syknął Dacyan. — Ponieważ uznajesz się być służebnicą Chrystusa, który jak niewolnik umarł haniebnie na krzyżu, będę cię miał za niewolnicę.

To powiedziawszy, zwrócił się do żołnierzy, stojących opodal.

— Ćwiczcie ją rózgami dopóty, dopóki nie zawoła: „wyrzekam się Chrystusa“, lub z bólu nie omdleje.

— Panie! toż dziecko jeszcze! — zawołała Łucya, padając na kolana przed Dacyanem i składając błagalnie ręce.

— Skłoń ją, by się wyrzekła wiary, jaką wyznaje, a ocalisz ją — odparł Dacyan; — inaczej zaś i siebie zgubisz.

Łucya podążyła za Leokadyą. Żołnierze otoczyli obie i wyprowadzili z pałacu. Gdy wyszły na podwórze, spotkały tam tłum chrześcijan; spisani na liście, wszyscy już byli zwołani do pałacu wielkorządcy; ujrzawszy Leokadyę, otoczoną żołnierzami, poczęli płakać i cisnęli się do niej z zapytaniami:

— Czy prawdą jest, siostro, że prowadzą cię na męki?

— Nie płaczcie, mili bracia — mówiła im łagodnie — raczej dziękujcie Bogu, że mi pozwala cierpieć za Chrystusa, i proście go, żeby mnie do końca nie opuszczał. A ty, Łucyo, wróć do domu; dopóki będziesz mogła, czyń, cośmy dotąd razem czyniły.

Widząc, że oporem sprawi tylko przykrość dziewczęciu, Łucya wróciła zgnębiona do domu.

Bez jęku, bez łzy zniosła Leokadya sromotną karę; omdlałą i krwią zbroczoną zawleczono przed Dacyana i tam, gdy przytomność odzyskała, dźwignąwszy się z wysiłkiem z ziemi, rzekła mężna dziewica chrześcijańska:

— Męcz dalej... Nie wyrzekłam się Chrystusa.

Rozgniewany wielkorządca kazał ją wtrącić do więzienia; odwiedzał ją tam codziennie i to łagodnie przemawiał do niej, obiecując łaskami obsypać, jeśli się wyrzeknie swej wiary, to groził i skazywał na nowe katusze.

Leokadya obietnic i gróźb słuchała w milczeniu, męki znosiła odważnie, a gdy zostawała sama w więzieniu, klęcząc, błagała Boga o siłę do wytrwania w katuszy.

Pewnego dnia, gdy zbolała i śmiertelnie zmęczona pytała siebie, na jakie męki skaże ją w dniu jutrzejszym okrutnik, otwarły się drzwi więzienia i na progu ukazał się brat jej, Kucyusz, a za nim stary, wierny sługa Jakób, z zawiniątkiem w ręku. Okrzyk radości wyrwał się z ust Leokadyi. Zapomniała o żalu do krewniaka, towa-

rzysza zabaw dziecinnych. Podniósłszy się zatem prędko, biegła ku niemu z wyciągniętemi rękami na powitanie.

— Leokadyo — odezwał się Kucyusz, witając ją serdecznie. — Jesteś wolną. Byłem u Dacyana... póty błagałem go, póty za tobą przemawiałem, aż wreszcie pozwolił wyprowadzić cię z tego lochu ciemnego. Stary Jakób przyniósł ci suknię, stosowną dla dziewicy twego rodu. Przybierz się; wrócę tutaj za chwilę po ciebie.

To powiedziawszy, odebrał z rąk Jakóba zawiniątko, i, nie czekając podziękowań odurzonej niespodziewanem szczęściem siostry, oddalił się szybko, a z nim razem Jakób.

Rumieniec życia oblał twarz Leokadyi. Zrzuciła prędko zbrudzoną w wilgotnem więzieniu suknię i świeżą zaczęła przywdziewać.

— A więc będę wolną! — szeptała sama do siebie — wrócę do domu, do Łucyi.

I marzyła, że wkrótce usiędzie w cieniu kwitnących róż w pięknym swym ogrodzie, oprze zmęczoną głowę o ramię wiernej przyjaciółki; i marzyła biedna, jak patrzeć będzie w jasne błękity, napawać się wonią kwiatów, słuchać śpiewu ptasząt i szmeru strumyków; a potem przyjdą witać ją znajomi, przyjaciele i dobry, kochający ją Kucyusz. Przebaczyła mu już całkiem jego chwilową bojaźliwość, będzie go teraz kochała nie tylko jak brata, ale jak tego, który jej życie ocalił. Ona kocha życie i pragnie żyć długo jeszcze — wszak ona ma dopiero lat osiemnaście... a świat taki piękny!

Włożyła suknię i czeka niecierpliwie powrotu brata. To więzienie, w którem tyle tygodni cierpliwie przeżyła, teraz wydaje się jej przykrem nie do zniesienia.

Drzwi więzienia niebawem znowu się rozwarły i Kucyusz wszedł, radością promieniejący.

— Już żeś się przebrała — rzekł z zadowoleniem — daj mi rękę, pójdziemy do Dacyana.

— Do Dacyana? — powtórzyła z lękiem. To imię dreszczem ją przejęło.

— Czemu Łucya nie przyszła z tobą, Kucyuszu? — zapytała niespokojnie Leokadya, zatrzymując się na progu i patrząc badawczo w twarz brata.

— Łucya w więzieniu — odparł Kucyusz. — Chodź do Dacyana... uczyń to, co ja wczoraj dla ciebie uczyniłem, a on Łucyę uwolni.

— A cóżeś ty uczynił?

— Pokłoniłem się bogom pogańskim — odpowiedział cicho Kucyusz i oczy spuścił ku ziemi.

Leokadya wyrwała gwałtownie rękę swą z dłoni brata i cofnęła się w głąb więzienia.

— Pokłoniłeś się bogom pogańskim, żeby mnie ocalić! — Nie, to nieprawda!... powiedz, że to nieprawda!... — zawołała gwałtownie.

— Bądźże rozsądną — odparł Kucyusz niecierpliwie — czyż przez to przestałem być chrześcijaninem? Drwię sobie ze wszystkich Jowiszów i Apolonów, wierzę w Chrystusa, jak przedtem... Nikomu jednak krzywdy nie uczyniłem, zginając przed posągiem Jowisza kolano. Ciebie zaś ocaliłem.

— Nie chcę wolności za cenę zbawienia duszy — zawołała gwałtownie Leokadya, po chwili dodała spokojniej. — Zgorszyłeś przykładem swoim ubogich braci naszych, ja twój błąd naprawię: pójdę na męki i zawołam na cały głos, by najdalsi mnie słyszeli: „Umieram z radością! z palmą męczeńską do nieba idę!“

— Leokadyo, błagam cię, nie upieraj się!... Jesteś młoda, piękna, bogata!.. Czyż ci nie żal tego wszystkiego? — przemówił znowu Kucyusz błagalnie. — Pomyśl, że w twojej mocy Łucyę ocalić.

— Idź, i nie kuś mnie! — złamanym głosem rzekła Leokadya i powlokła się blada śmiertelnie w głąb więzienia, gdzie oparłszy głowę o wilgotną ścianę, wyszeptała:

— Zabiłeś mnie, bracie!

— On sądził, że zachwiał jej stałość, — gdyż słów tych nie dosłyszał i rzucił się ku niej, obie ręce wyciągnąwszy:

— Leokadyo wesprzyj się na mojem ramieniu, pójdziemy razem.

Lecz ona podniosła głowę i groźnie spojrzała na niego.

— Precz ode mnie! — krzyknęła i osunęła się zemdlona na ziemię.

Powiadomiony o stanowczym oporze Leokadyi, Dacyan wydał na nią wyrok śmierci: miała być rzucona

dzikim zwierzętom na pożarcie. Chciał wszakże raz jeszcze zmiękczyć jej opór, wybrał się przeto raz jeszcze do więzienia. Był to pogodny poranek — złoty promień słońca wkradł się przez szparę więziennej ściany i oświecił ciemną celę męczennicy. Dacyan zatrzymał się w progu — Leokadya zdawała się drzemać. Leżała ona na ziemi z głową opartą na kamieniu, na którym sama sobie krzyż wyrzeźbiła; spokój błogi świecił z jej twarzy, na której ani śladu cierpień nie widać było.

Dacyan chciał ją obudzić, zbliżył się więc i pochyliwszy się ku niej rzekł:

— Leokadyo, przyszedłem wolność ci oznajmić; jednej rzeczy tylko żądam — przyrzeknij mi, że wiary chrześcijańskiej uczyć drugich nie będziesz.

Leokadya nie zbudziła się wszakże, powtórzył więc głośniej swoją obietnicę, lecz i tym razem milczenie mu odpowiedziało. Wówczas dotknął ręką jej ramienia i nagle odskoczył w tył, na twarzy jego odmalowało się przerażenie, chłód, jaki poczuł, przejął go zabobonną trwogą. Wyszedł natychmiast z celi więziennej, przywołał żołnierzy i kazał im zbudzić Leokadyę. Żołnierze wrócili niebawem i oznajmili, że męczennica nie żyje.

Wtedy Dacyan wpadł w tak szalony gniew, że ciało Leokadyi kazał rzucić dzikim zwierzętom na pożarcie. Gdy wierni przyjaciele Leokadyi dowiedzieli się tem, zbiegli się na miejsce, gdzie wyrok był spełniony i zebrawszy poszarpane szczątki ze czcią je pochowali.

Dziś na miejscu tem wznosi się w mieście Toledo piękny kościół. Leokadya umarła roku 303-go.

Rodzice Najśw. Maryi Panny.

Rodzicami Najśw. Maryi Panny, Matki Chrystusa Pana, byli A n n a i J o a c h i m. Św. Anna pochodziła z królewskiego rodu Dawida i mieszkała w Nazarecie, gdzie poślubiła Joachima, męża odznaczającego się surową pobożnością.

Małżeństwo to było bezdzietne, co u żydów uchodziło za hańbę. Gdy pewnego razu Joachim w uroczyste

święto chciał w Jerozolimskiej świątyni złożyć P. Bogu hojną ofiarę, kapłan żydowski Ruben nie przypuścił go do niej i rzekł do niego: „Oddal się Joachimie, nie zasługujesz na ten zaszczyt, gdyż jesteś bezdzietny i dla podeszłego wieku nie możesz się spodziewać potomstwa".



Święta Anna tłumaczy Najśw. Maryi Pannie Pismo święte.

Zniewaga ta tak dotknęła Joachima, że już nie wrócił do domu, lecz poszedł do swej trzody pasącej się w górach i żalił się przed Bogiem na swe strapienie.

Po niejakim czasie, gdy opuszczona przez męża Anna, błagała Boga w modłach, aby ją i jej męża pocieszyć raczył, i gdy ślubowała, że dziecię, jeżeli je mieć będzie,

odda na służbę Bogu, zjawił się przed nią Anioł i oświadczył jej, że porodzi córkę i nazwie ją Marya a będzie to dziewica łaski pełna. Podobne widzenie miał też Joachim, poczem wrócił do opuszczonej małżonki.

Trudno opisać radość Joachima i Anny, gdy im Bóg dał dziecię przecudnej urody, które nazwali Maryą. Po trzech latach spełniając ślub dawny, zaprowadzili dziewczątko do Jerozolimy i oddali ją pomiędzy służebnice świątyni. Niezadługo potem umarł Joachim, a w kilka lat później Anna.

Już w najdawniejszych czasach chrześcijaństwa oddawano cześć św. Annie i stawiano świątynie pod jej wezwaniem, szczególnie na Wschodzie. Święta Anna jest opiekunką ubóstwa, a nawpół z Joachimem patronką stadeł małżeńskich.

Opis życia Ojca świętego Piusa X.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz Sarto od dawna już myślał o tworzeniu i zakładaniu po parafiach „Związków ludowych“ i „Kas pożyczkowych“, aby przez nie podnieść dobrobyt ludu. Jako wikary nie mógł się tem zająć, teraz zaś, jako proboszcz przystąpił z całą gorliwością do spełnienia swych zamiarów.

Z początku lud, jak każdy lud wiejski, nie dowierzał jego zachętom, ale ksiądz proboszcz Sarto umiał powoli tak swych parafian przekonać, że ci zgodzili się na założenie między sobą „kasy parafialnej“, z której potem udzielano pożyczek każdemu z członków kasy, kiedy się znalazł w ciężkiej potrzebie.

Niebawem młody ten związek miał nie tylko w parafii Salzano licznych członków, ale i zamiejscowi zgłaszać się poczęli, widząc wielki z takiej kasy pożytek. Taki był początek socyalnej pracy księdza proboszcza Sarto, którą później jeszcze więcej jako Biskup i jako Patryarcha rozszerzył i rozwinął, tworząc coraz liczniejsze związki i stowarzyszenia.

W trzecim roku pasterzowania księdza Sarto, wybuchła w jego parafii cholera, która dała jeszcze więcej poznać w nim gorliwego duszpasterza i dobrotliwego ojca. W dzień i w nocy spieszył ksiądz Sarto z jednego końca parafii na drugi, aby nieść pociechę religijną umierającym, aby grzebać umarłych i opiekować się sierotami i wdowami.

Był w Salzano mały szpital, do którego zwożono chorych na cholerę, o ile starczyło miejsca. W tym szpitalu przesiadywał ksiądz Sarto wszystkie wolne chwile, jakiemi jeszcze mógł rozporządzać i pocieszał chorych.

Zajmował się też ksiądz proboszcz Sarto ochronką dla dzieci będącą pod opieką Sióstr Franciszkanek, i czuwał nad prowadzeniem się robotnic pracujących w tamtejszej tkalni, która należała do żyda senatora Romanin-Jakura.

Żyd ten miał dla księdza proboszcza Sarto nader wielki szacunek wraz z całą swoją rodziną. Gdy nadeszło jakie święto, a ksiądz Sarto poprosił go o uwolnienie robotnic na ten dzień od pracy, Romanin-Jakur jak najchętniej spełniał życzenie ks. proboszcza. Zdarzało się, że ksiądz Sarto był nieraz w wielkiej potrzebie, nie mając grosza na swe życie i na wspieranie ubogich, którzy do niego licznie się garnęli, wtedy ksiądz Sarto pukał do drzwi owego żyda, a ten nigdy mu pomocy nie odmawiał. Gdy ksiądz Sarto został Papieżem, Romanin-Jakur, wówczas jako wice-prezydent Rady prowincyonalnej w Weronie, jak najgoręcej zachęcał członków Rady do wysłania telegramu z życzeniami nowemu Papieżowi, co też zaraz uczyniono.

Wszyscy parafianie ogromnie kochali i poważali księdza Sarto, bo ten istotnie dbał nie tylko o Kościół i zbawienie ich dusz, ale i o doczesne ich dobro. To też gdy ksiądz Sarto powołany został do objęcia godności kanonika przy kościele katedralnym w Trewiso, parafianie sprawili mu ubranie kanonickie (gdyż sam nie miał na to pieniędzy); gdy później ks. Sarto został Biskupem, złożyli mu w darze pastorał biskupi, a po wyniesieniu go na stolicę patryarchy w Wenecyi, sprawili mu piękny klęcznik.

Ksiądz Sarto kanonikiem.

Czterdzieści lat liczył ksiądz Sarto, gdy ks. Biskup Zinelli w Trewiso mianował go katedralnym kanonikiem. Było to w roku 1875.

W Trewiso znanym już był ks. Sarto, gdyż miewał tu już w różnych kościołach kazania. Zostawszy kanonikiem rozwinął swoją działalność na różnych polach pracy duchownej i społecznej, a przytem był zawsze wesoły.

Biskup Zinelli przekonywał się coraz więcej, jak dzielnego kapłana powołał do kapituły, to też obdarzał go coraz większemi godnościami.

Niebawem powierzył mu X. Biskup duchowne kierownictwo seminaryum kleryków, mianując go spirytualnym. Było to zajęcie w sam raz dla księdza Sarto. Niebawem klerycy przylgnęli do niego całem sercem i udawali się do księdza Sarto z całem zaufaniem, kochali go też wszyscy jakby najlepszego ojca.

Ksiądz kanonik Sarto był nadto egzaminatorem księży starających się o probostwo. Przy takich egzaminach wymagał od księży gruntownej wiedzy teologicznej, to też żaden ksiądz nie zgłaszał się do egzaminu, jeżeli nie był dobrze przygotowany.

Wpływ ks. kanonika Sarto na dyecezyę rozszerzał się równocześnie coraz więcej, zwłaszcza od chwili, gdy go X. Biskup Zinelli zamianował swoim zastępcą, t. j. Generalnym Wikaryuszem Jako taki towarzyszył ks. Sarto swemu X. Biskupowi w jego wizytacyach dyecezyi, a wszędzie badał wszystko dokładnie, i gdzie potrzeba było, udzielał dosadnej nagany, choć w sposób słodki i żartobliwy.

Mimo już wysokiej godności pozostał ks. Sarto dla siebie tym samym, co i dawniej, skromnym i mało wymagającym. Od czasu do czasu odwiedzał swą matkę i krewnych w Riese, a było to jedyne wytchnienie, na jakie sobie pozwalał.

W roku 1879 umarł X. Biskup Zinelli, co boleśnie odczuł ks. Sarto, gdyż w ostatnich zwłaszcza latach panował między nim a X. Biskupem nader serdeczny stosunek. Po śmierci Biskupa, cała kapituła jednogłośnie wybrała księdza Sarto administratorem dyecezyi, który to urząd speł-

niał ks. Sarto do września następnego roku, tj. do czasu mianowania nowego Biskupa, którym został ks. Józef Callegari.

Przy nowym Biskupie dzierżył ks. kanonik Sarto te same godności i urzędy duchowne, jak i za poprzedniego Biskupa.

Tylko trzy lata rządził ks. Callegari dyecezyą Trewiso, gdyż w roku 1882 przeniósł się na biskupstwo w Padwie, następcą zaś jego w biskupstwie w Trewiso został ks. Józef Apollonio.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy wierzyć w sny?

Nic powszechniejszego na świecie, jak mowa o snach, a często i wiara w nie. Niema poranku, któregoby ludzie przebudzeni nie opowiadali co im się śniło, i stądby nie wróżyli sobie różnych przepowiedni. Powtarzać te rozmaite gusła, jakie sobie ludzie ze snów poformowali, niema potrzeby. I to, co w drukowanych sennikach bają, niema żadnego znaczenia, gdyż napisali i wydrukowali oszuści dla wyłudzenia grosza.

Wspomnieć tylko wypada, że od najgłębszej starożytności wszystkie narody wierzyły w sny, chociaż wielu na tej wierze dobrze się zawiodło, a niektórzy ciężko potem żałowali.

Opierając się na Piśmie św. i nauce Kościoła św., na historyi i poważnych podaniach, przychodzimy do przekonania, że sny są trojakiego rodzaju. Jedne pochodzą od Boga, drugie z nas samych, czyli z naszych czynów, wyobraźni i z działania krwi naszej, a trzecie pochodzą od złego ducha.

Sny od Boga są te, które nam przedstawiają rzecz bardzo ważną i ogólnie nakłaniają nas do dobrego.

Rzeczywiście, bardzo wiele mamy przykładów w Piśmie św., gdzie Bóg miłosierny przez sen czynił objawienia ludziom, które potem się spełniły. Zadługoby było wszystkie te zdarzenia przywodzić, więc o niektórych tylko w krótkości wspomnimy.

Jakób Patryarcha miał sen, w którym widział drabinę aż do nieba, po której Aniołowie wchodzili i schodzili. Na wysokości widział Pana Boga, który przyrzekł tę ziemię dać jego potomkom. I tak się też potem stało. — Syn Jakóba Józef, miał sen będąc chłopięciem, że jego snop powstał, a snopy braci kłaniały się jemu. Także miał sen, że słońce, księżyc i jedenaście gwiazd mu się kłaniało, i to się spełniło, bo zaprzedany przez braci w niewolę do Egiptu, został potem wielkorządcą tego kraju, i do tego przyszło, że istotnie bracia mu się kłaniali.

Św. Józef, opiekun Pana Jezusa, gdy nie wiedząc nic o wyrokach Boskich względem Najśw. Panny, zaczął powątpiewać, wtedy „Anioł Pański ukazał mu się we śnie, i powiedział, aby się nie bał przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się z niej narodzi, jest z Ducha świętego“.

Kiedy trzej Królowie jechali szukać i pokłonić się nowonarodzonemu Zbawicielowi, a Heród zdradliwie zamyślając Dziecię-Boże zabić, prosił ich, aby w powrocie wstąpili do niego i oznajmili mu, gdzie nowonarodzonego Króla znaleźli, wówczas Anioł przez sen ostrzegł ich, żeby do Heroda nie wstępowali, lecz inną drogą wrócili do krain swoich.

Także przez sen ostrzegł Anioł św. Józefa, żeby z Dzieciątkiem Jezus i Matką jego uchodził do Egiptu i tam pozostał, aż mu da znać.

W Koryncie św. Pawłowi we śnie ukazał się Pan Jezus i umocnił go, żeby się nie lękał, a śmiało opowiadał naukę Bożą, gdyż nikt mu nie zaszkodzi. Potem na okręcie w podróży do Rzymu, znowu we śnie Anioł opowiedział Pawłowi, że wielka burza na morzu będzie, ale dla Pawła wszyscy na okręcie będą zachowani.

Również w historyi Kościoła i żywotach Świętych dużo czytamy o takich wypadkach, gdzie Bóg wszechmogący wiernych swoich przez sen ostrzegał i upominał.

Przytoczymy tu niektóre.

Cesarz rzymski Konstantyn, będąc jeszcze poganinem, zarażony był trądem, z którego nikt go nie mógł wyleczyć. Pogańscy kapłani radzili mu, aby się wykąpał w krwi dziatek od piersi. Ale ten monarcha miał szla-

chetne i czułe serce, nie miał więc odwagi pastwić się nad niemowlątkami, i postanowił raczej sam cierpieć i umrzeć, aniżeli wielu matkom taką boleść zadać.

Otóż we śnie ukazali mu się dwaj potężni mężowie, i poradzili mu kąpiel, z której miał dostąpić zdrowia ciała i duszy, za to, że darował życie niewinnym dziatkom.

Kazali mu mianowicie przyzwać Biskupa Sylwestra, który się krył na górze Sorakcie, a ten nauczy go, co ma czynić. To powiedziawszy zniknęli.

Konstantyn wezwał tedy św. Sylwestra i zapytał: „Czy wy macie bogów Piotra i Pawła?“ A święty Papież odrzekł, że Piotr i Paweł to nie bogowie, lecz tylko słudzy i Apostołowie prawdziwego Boga, Jezusa Chrystusa. Konstantyn pragnął zobaczyć ich obrazy, które gdy mu przyniesiono, zawołał: „Ci sami! tych samych we śnie widziałem“. Nauczywszy się zasad wiary katolickiej, przyjął chrzest św., po którego przyjęciu trąd zaraz z niego odleciał. I od tego czasu pozwolił publicznie Wiarę chrześcijańską wyznawać.

Św. Augustyn, wielka dusza i potężny umysł, który wiele rzeczy Bożych zgłębiał i opisywał, chciał więc i rozkosze życia niebieskiego opisać; ale święty Hieronim, naonczas już na ziemi nie żyjący, z nieba we śnie Augustynowi się ukazał i rzekł: „Augustynie, przestań pisać o tem, czego pojąć i zrozumieć nie możesz. Wtenczas to pojmiesz i zrozumiesz, jak będziesz tu, gdzie ja jestem“.

Tenże św. Augustyn, w liście do Ewodiusza, opisując następujące ciekawe rozwiązanie wątpliwości o życiu wiecznem, zarazem daje prawdziwy obraz snu.

„Opowiem ci rzecz pewną, mówi tenże św. Doktór Kościoła, abyś miał sposobność do zastanowienia się nad nią. Znasz brata naszego Gennadyusza, sławnego lekarza, który z wielką chlubą poprzednio wykonywał sztukę lekarską, a teraz mieszka w Kartaginie. Znasz go, jako człowieka bardzo religijnego i przeniknionego czynną miłością dla ubogich; wszelako, obok swej religijności i miłosierdzia, powątpiewał, czy po śmierci nastąpi inne życie. Ale Bóg nie mógł człowieka, tak tkliwą pałającego miłością i miłosierdziem, pozostawić na długo w powątpiewaniu i błędzie. Jednej przeto nocy ujrzał we śnie młodzieńca rzadkiej piękności, który mu rzekł: „Pójdź za

mną!“ Gennadyusz udał się za nim, i weszli do miasta cudnej piękności, gdzie usłyszał muzykę tak słodką, jakiej nigdy dotąd nie słyszał. Gdy ciekawy zapytał, co to znaczy, przewodnik mu rzekł: „Są to głosy radości szczęśliwych mieszkańców niebieskiej Jerozolimy“. Potem Gennadyusz przebudził się: sen zniknął, i on nie większą przywiązywał do niego wagę, jak do każdego zwyczajnego snu.

Następnej nocy we śnie, znowu pokazał mu się ten piękny młodzieniec (to jest Anioł), i zapytał Gennadyusza, czy go zna?

— Znam doskonale — odrzekł Gennadyusz.

— Ale gdzieżeś mnie widział — pyta młodzieniec.

— W tem mieście, gdzie słyszałem tak słodką muzykę — odpowiada Gennadyusz.

— Czy to słyszałeś we śnie, czy na jawie?

— We śnie — odpowiedział Gennadyusz.

— A teraz, czy jesteś na jawie, czy we śnie?

— I teraz jestem we śnie — mówi Gennadyusz.

— A gdzie teraz jest ciało twoje?

— W mojej pościeli.

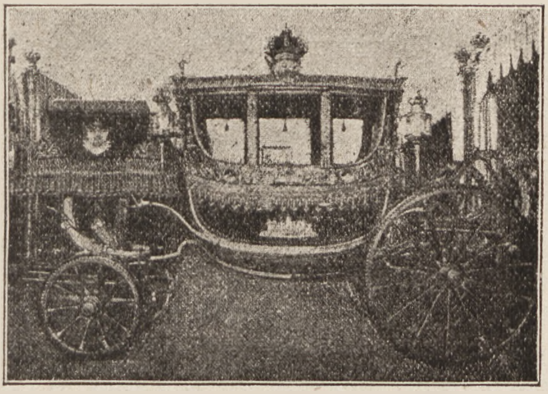
— A czy wiesz o tem, że twoje oczy cielesne teraz są zamknięte i nic nie widzą?

— Wiem o tem — mówi Gennadyusz.

— A jakiemi oczyma teraz patrzysz — pyta przewodnik?

Tu Gennadyusz zastanowił się i nie wiedział, co odpowiedzieć. Tedy przewodnik objaśnił go mówiąc: Ponieważ oczy twego ciała, gdy ty śpisz są zamknięte i nieczynne, przyznajesz więc tem, że masz jeszcze inne oczy, któremi wszystko widzisz i teraz patrzysz na to, co ja ci w tej chwili pokazuję; są to oczy duszy, któremi będziesz patrzał po śmierci, gdy już oczy twoje cielesne nie będą mogły nic widzieć, bo śmierć zgasi siłę twego wzroku, a jednak będziesz ciągle żył i widział. Nie powątpiewaj więc odtąd, że po śmierci jest drugie życie.

To zdarzenie, opisane w liście św. Augustyna, jakże dobitnie nam przedstawia życie, siłę działania i wzrok duszy naszej nie tylko po śmierci, ale i za życia, we śnie, gdy ciało leży i śpi jak martwe, wtedy dusza swobodna, działa i widzi. *(Dokończenie nastąpi).*



Ślubna kareta króla hiszpańskiego.

W tej karecie jechał 31 maja b. r. do ślubu i od ślubu król hiszpański Alfons XIII. wraz ze swoją świeżo poślubioną małżonką Wiktoryą.

Na ten powóz rzuciła zbrodnicza ręka anarchisty bombę, która rozerwała całą przednią połowę powozu, parze jednak królewskiej nic nie zrobiła.

BOHATERKA.

Przed trzystu laty toczyła się w Anglii zacięta walka, która innego nie miała celu, tylko zupełne zniszczenie katolickiego Kościoła.

Raz tylko zabłysła w owym czasie katolikom jaśniejsza chwila, gdy na tron angielski wstąpił Jakób II. Król ten pragnął mieć w kraju spokój. zawiązał też zerwane przez poprzedników swoich stosunki ze Stolicą Apostolską, ale zato znienawidzili go zwolennicy anglikańskiego (protestanckiego) Kościoła.

Do nieprzyjaciół jego zaliczali się przedewszystkiem ci wszyscy, którzy się zbogacili kupnem lub rabunkiem dawniejszych dóbr kościelnych i klasztornych. Obawiali się oni, aby tych majątków nie utracili, gdyby Kościół katolicki znowu został w państwie uznany.

Wszyscy ci wrogowie króla, a były ich tysiące, i to najpierwsze osoby w kraju, połączyli się z Wilhelmem

z Oranii, który Jakóbowi wytoczył wojnę, aby kraj, jak mówił „uporządkować i oczyścić“. Jakób opuszczony od najmożniejszych, ocalił się ucieczką i schronił się do Francyi. Teraz nastały dla katolików ciężkie czasy: nie pozwalano zakładać szkół katolickich, więzienia się napełniały. a nawet krew katolicka znowu się lać zaczęła.

W tym to czasie siedział w Towerze w Londynie w owem okropnem więzieniu, które po największej części więźniowie na to tylko opuszczali, aby pójść na rusztowanie, pewien dostojny katolicki lord (magnat). Przyczyną jego uwięzienia było otwarte wyznanie wiary katolickiej, od której koniecznie odwieść go chciano. Wydano już na niego wyrok śmierci, o czem dowiedziawszy się jego małżonka nie spoczęła prędzej, aż nie otrzymała pozwolenia oglądania raz jeszcze męża przed jego śmiercią. Przychylono się do jej prośby, bo sądzono, że nakłoni męża, aby od wiary odstąpił. W towarzystwie służącej poszła z zasłoniętą twarzą, jakto był zwyczaj w smutku i żałobie, do więzienia. Z jakiem uczuciem lord we więzieniu małżonkę swą przyjął i z nią się żegnał, wyobrazić sobie nie trudno.

Ale małżonka przerwała mu spiesznie:

— Nie umrzesz, mój mężu i panie, bo na to tu przyszłam, aby cię wybawić, tylko spiesznie zrób to, co ci powiem. Jesteśmy oboje prawie tego samego wzrostu, a żaden odwach twarzy mojej nie widział, bo zasłona na niej za gęsta. Zamienimy nasze rzeczy; ty z pokrytą twarzą opuścisz w towarzystwie służącej więzienie; na umówionem miejscu, dokąd cię zaprowadzi, czeka rybak z łodzią, a ten natychmiast przewiezie cię na okręt, który cię zawiezie do Francyi, a tam będziesz bezpieczny.

— A ty? — zapytał lord.

— Ja pozostanę tu jako lord — była odpowiedź — aby w stanowczej chwili wyjawić, a mam to przekonanie, że trybunał angielski nie dopuści się morderstwa na bezbronnej kobiecie. Mogą mię trzymać we więzieniu! daleko lepiej będzie, że ty wiedzieć będziesz o mnie, iż jestem w Towrze, jak ja o tobie, że w grobie spoczywasz, bo przynajmniej nam pozostanie nadzieja. Czasy mogą się zmienić, a kto wie, jak długo obecne rządy potrwają?

Długo lord nie chciał przystać na propozycyę żony, ale ostatecznie nie mógł się oprzeć łzom jej i prośbom i wyszedł z więzienia z cięższem sercem, jak gdyby szedł na śmierć. Ucieczka jego udała się też ze wszystkiem i znalazł we Francyi bezpieczne schronienie.

Modląc się o ocalenie męża, oczekiwała bohaterka małżonka ostatniej godziny. Gdy się zjawili urzędnicy, aby lorda na rusztowanie zaprowadzić, ujrzeli przed sobą niewiastę, bo służąca pozostawiła dla niej przyniesione umyślnie w tym celu ubranie niewieście. Stanęli osłupiali, a ona do nich w te odezwała się słowa:

— Bogu niech będą dzięki, małżonek mój ocalony, a z radością przyznaję się: ja go ocaliłam. Donieście o tem królowi i powiedzcie mu: jeżeli on i sędziowie uważają za rzecz sprawiedliwą, aby miłość żony ku niewinnemu małżonkowi śmiercią karaną była, natenczas niech mi życie odbiorą; jestem gotową i z chęcią umrę za męża.

Jakkolwiek wielki był gniew króla i sędziów, nie śmieli jednakowoż na szlachetną niewiastę wydać wyroku śmierci. Najzaciętsi nawet nieprzyjaciele katolików musieli bohaterski i szlachetny ten czyn małżonki uznać i podziwiać. Trybunał angielski wstrzymał się przedewszystkiem od wydania wyroku, a rząd wydał komendantowi Toweru tajny nakaz, aby ową niewiastę przy sposobności pozostawić bez straży. Tak się też stało i niezadługo we Francyi wierna małżonka była w objęciach męża.

Używanie alkoholu przy pracy.

Od dawien dawna zakorzenił się między ludźmi ten zgubny zabobon, że alkohol (t. j. wódka, piwo i t. d.) wzmacnia człowieka i dodaje sił do pracy.

Jest to bardzo mylne zapatrywanie, jak wykazały różne próby i doświadczenia. Jako dowód, że alkohol nie tylko nie wzmacnia, lecz wręcz szkodliwie oddziałuje na ustrój ciała, przytaczamy zdarzenie małej na pozór wagi, a przecież w skutkach doniosłe.

W roku 1835 odbywało się w Londynie (w Anglii) zgromadzenie robotników, na którem gorąco przemawiał poseł do parlamentu Buckhingham, za zupełną wstrzemięźliwością od trunków alkoholicznych, wykazując wielką ich szkodliwość. Po nim zabrał głos przywódca robotników i oświadczył, że w zupełności podziela zapatrywania mówcy, że jednakże sądzi, iż trudno byłoby robotnikowi obyć się po całodziennej ciężkiej pracy bez szklanki orzeźwiającego piwa. „Wyrzekliby się robotnicy“, rzekł w końcu, „i tej szklanki piwa, gdyby im zaręczono, że i ona jest szkodliwą“.

W odpowiedzi na te słowa, nakłonił ich Buckingham, by dla próby przez cały miesiąc nie pili żadnych gorących napojów, na co się zebrani zgodzili.

Po miesiącu znów się takie same zebranie odbyło, na które zeszło się daleko więcej jeszcze robotników, niż pierwej, a przywódca ich oświadczył, że przez cały miesiąc nie używali wcale alkoholu. Zato czuli się już w pierwszą niedzielę mniej zmęczonymi, niż dawniej, a w następne było im coraz lepiej. Chęć do jedzenia się wzmogła i sił do pracy przybyło; to też zalecił obecnym, aby porzucili trunki alkoholiczne, jako nie przynoszące żadnego pożytku, owszem wielce szkodliwe.

Podobne doświadczenie zrobili uczeni angielscy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Kazali oni pracować 30 robotnikom, którzy pili tylko wodę i 20-tom używającym wódki. Po upływie 20 dni zmierzono wykonaną pracę. Pokazało się, że druga partya zrobiła cośkolwiek więcej w przeciągu pierwszych sześciu dni, wkrótce potem jednak znacznie osłabli. Ostatecznie ci, którzy wodę pili, wykonali pracę o trzy razy większą.

Dla lepszego przekonania się o prawdzie tego doświadczenia, odwrócono stan rzeczy, t. j. skazano na wodę drugą partyę, a kazano używać trunków upajających pierwszej. I tym razem robotnicy gaszący pragnienie wodą wzięli górę, odznaczając się znacznie lepszą i prędszą pracą.

Z tego wynika, że trunki spirytusowe sił nie dają, przeciwnie bardzo je osłabiają. Człowiek krzepiący się wśród pracy gorzałką, podobny jest do konia słabego, który zaprzężony do wielkiego ciężaru, wysiłkiem ostatnich

sił za wóz szarpie na to tylko, by potem upaść i bezczynnie leżeć.

Więc cóż robić, jeżeli człowiek zmęczony, zagrzany? Jedyna odpowiedź na to: odpocząć, to więcej pokrzepi, aniżeli jeden kieliszek gorzałki. Na pragnienie zaś jedynym środkiem jest czysta woda, bo ten napój sam Bóg przeznaczył na zagaszenie pragnienia. Dobra jest też woda zaprawiona nieco octem i cukrem; wódka zaś ogromnie szkodzi, pali, zwiększa pragnienie i osłabia siły.

Los szyderców.

Jak Bóg karze tych, co sobie pozwalają występować przeciwko religii, albo tembardziej szydzić z Wiary, z praktyk religijnych lub kapłanów, następujące okazuje zdarzenie:

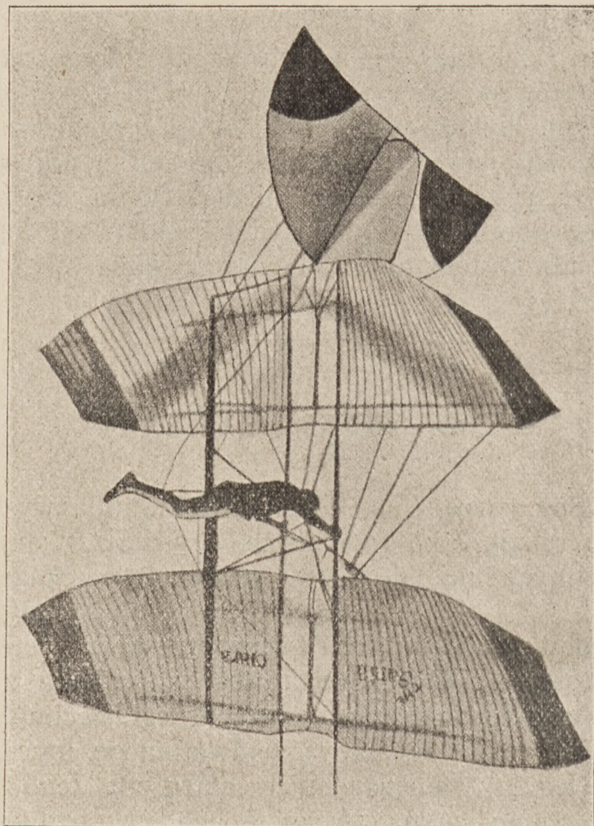
W roku 1883, dnia 27 października, pewien starzec 70-letni, murarz z zawodu i znany szyderca z Wiary, w jednej wiosce Lotaryngii, siedział na dachu jakiegoś domu, zajęty małą reperacyą nadwątlonego muru. Przechodził właśnie wtenczas ulicą staruszek tego samego wieku, opierając się na dwóch kulach i zwracał swe kroki ku kościołowi, aby się przez dobrą spowiedź przygotować godnie do obchodzenia uroczystości Wszystkich Świętych.

— Może byś, mój stary, wziął ze sobą także moje grzechy i za mnie się wyspowiadał — zawołał z góry murarz.

— Zamiast wyśmiewać się ze mnie, odpowiedział kaleka, zrobiłbyś lepiej, gdybyś więcej uważał na swoją drabinę.

W kwadrans później, spadł stary, niepoprawny szyderca ze swoją drabiną na bruk. Czaszka jego i barki były zdruzgotane. W uroczystość Wszystkich Świętych umarł ten nieszczęśliwy, otrzymawszy jeszcze od Boga tę łaskę, że się mógł wyspowiadać.

Wszyscy jednak mieszkańcy tej wioski uważali tę śmierć starca za straszną wprawdzie, ale sprawiedliwą karę jego drwinek i szyderstw z religii.



Nowa maszyna latająca.

Od dłuższego już czasu przemyśliwają jedni ludzie nad udoskonaleniem podróży w powietrzu zapomocą balonów, inni zaś usiłują wynaleźć „maszyny latające“, czyli przyrządy skrzydlate, którymi porusza człowiek niby ptak skrzydłami.

Taką właśnie „maszynę latającą“ (przedstawioną w powyższej rycinie) zbudował w Ameryce p. Montgomery i robi z nią dość udatne próby; lata bowiem zapomocą tej maszyny w powietrzu w różnych kierunkach.

Cały przyrząd jest bardzo lekki, a poruszanie skrzydeł i steru nie wymaga wielkich wysiłków. Jednę atoli, i to wielką wadę ma ta maszyna, mianowicie, że sama nie może się wznieść do góry, tylko trzeba najprzód wznieść się z nią do góry zapomocą balonu, a następnie dopiero w pewnej wysokości rzucić się z nią w powietrze.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Podczas burzy nie trzeba stać na przeciągu ani w bliskości komina. W izbie podczas burzy pozamykać należy drzwi i okna i usiąść na środku, ale nie pod lampą wiszącą na drucie metalowym, gdyż w razie uderzenia piorunu w dom, piorun zwykle po żelaziwach wpada do wnętrza.

Gdy kogo burza w polu zaskoczy, ten niechaj się nie kryje pod wysokie drzewa, pod mury, pod brogi siana i kopy zboża. Unikać też trzeba bliskości zwierząt i wód, tudzież tych miejsc, gdzie woda z dachu spływa grubym promieniem. Mając przy sobie parasol z żelazną rączką, odrzucić go od siebie, gdyż lepiej przemoknąć, niż stojąc pod parasolem narażać się na sprowadzenie piorunu.

Rażonego piorunem nie zakopuje się w ziemię; lepiej pozostawić go na świeżem powietrzu lub wynieść z izby, jeśli tam padło to nieszczęście. Rozepnij mu odzież na szyi, piersiach i brzuchu, polewaj głowę, piersi oraz całe ciało zimną wodą, pod nos podstaw amoniak, lub ocet, podeszwy i łydki rozcieraj szczotkami lub grubem suknem, i usiłuj wzbudzić sztuczne oddechanie.

Domowy napój podobny do wina. Wziąć 2 i pół funta rodzenek i tyleż pokrajanych jabłek, zalać 25 kwartami wody, zlać do kamiennego naczynia i poddać fermentacyi przez tydzień. Potem ciecz przefiltrować, ściągnąć do butelek i zakorkować. Po upływie tygodnia napój zdatny już jest do użycia.

Sól dla gołębi jest bardzo zdrową. Najlepiej podaje się ją ugniecioną w kulki chleba, które jedzą z prawdziwą żarłocznością. Gołębie jedzące czasem sól, mają upierzenie świetniejsze niż dawniej.

Jak suszyć grzyby! Na dno blachą obitej skrzyni nasypuje się warstwę wapna gryzącego w kawałkach wielkości orzecha włoskiego. Na wapno stawia się miskę z dobrze oczyszczonemi, względnie pokrajanemi grzybami. Jeśli się ma większą ilość grzybów suszyć, stawia się kilka

misek, jednę na drugą, przekładając je deszczułkami posypanemi wapnem. Skrzynię zamyka się możliwie jak najszczelniej i nie otwiera się jej przez jakie dwa tygodnie. Wapno wciąga w siebie wszystką wodę z grzybów, nie naruszając ich barwy. W ten sposób osuszone grzyby przechowują się znakomicie.

Środek przeciw szczurom. Jeden ze śląskich rolników podaje jako niezawodny środek przeciw szczurom tak zwaną cebulę morską *(Scilla maritima)*, która jednak powinna być świeżą. Używa się jej w sposób następujący: Po oddarciu zewnętrznych łusek cebuli, środek sieka się drobno i mięsza się doskonale z równą ilością (na wagę) mąki żytniej. Mięszaninę tę oblewa się przerumienionym na ogniu smalcem wieprzowym i znowu doskonale miesza się ręką (na której nie powinno być skaleczeń, bo cebula morska bardzo gryzie). Z masy tej robi się drobne kluseczki i kładzie się je szczurom, nie zbyt wielką ilość na raz i zawsze świeżo zrobione. To jest główny warunek skuteczności, gdyż dzień później już trucizna nie działa, nie można jej więc przyrządzać na zapas. Po kilku dniach zakłada się znowu taką samą truciznę i to zwykle wystarcza, by się szczurów pozbyć. Środek ten jest dla innych zwierząt zupełnie nieszkodliwym.

Przeciw wzdęciu u bydła podaje jedno z pism zagranicznych taki prosty a skuteczny środek:

Prostą wodą mydlaną, czyli mydłem rozmoczonem w wodzie, naciera się dobrze język bydlęcia i to kilkakrotnie, a niebawem wydzielają się wiatry z bydlęcia gardłem i bydlę jest uratowane. Dla pewności, daje się równocześnie bydlęciu enemę z tychże mydlin, aby wypróżnić kiszkę odchodową.

Z owoców ich — poznacie ich!

Herszt ludowców, p. Stapiński i jego pomocnik p. Bojko, głoszą, iż oni przeciw religii nic nie mają, i że ludowi Wiary nie odbierają. Fakty jednak pokazują cał-

kiem co innego, mianowicie, że „ludowcy“ prowadzą lud wprost do utraty Wiary, a tem samem i do zdziczenia.

Oto na wiecu w Zassowie (w dyecezyi tarnowskiej), odbytym z początkiem lipca b. r., kilku wieśniaków obałamuconych przez ludowców, krzyczało wyraźnie: „nie chcemy nieba, nie chcemy piekła, nie chcemy spowiedzi“.

Takie zaś wołanie jest chyba najoczywistszym dowodem, że należenie do „ludowców“, że czytanie ich pism czyni człowieka bezbożnym, odbiera mu Wiarę świętą i przemienia go w bydlę, bo człowiek nie mający żadnej Wiary, nie wiele różni się od bydlęcia.

Kto przeto chce zachować skarb Wiary świętej, kto chce pozostać chrześcijaninem, a nie przerobić się w poganina, ten niechaj unika socyalistów i ludowców, jak jakiej ohydnej zarazy!

Straty i korzyści ze strejków.

Nakładem i staraniem austryackiego ministerstwa handlu wychodzi corocznie książka, która w suchych liczbach przedstawia skutki strejków, wywoływanych tak często w naszych czasach przez agitatorów socyalistycznych dla agitacyi, dla celów partyi, a rzadko kiedy dla polepszenia doli robotników.

Z tej książki dowiadujemy się, że w roku 1904 było w całej Austryi 464 strejków, czyli bezroboci. Liczba strejkujących wynosiła 64 tysiące osób. Sprawozdanie ministerstwa handlu wykazuje, że w 101 wypadkach zakończył się strejk pomyślnie dla robotników; w 129 zaś wypadkach robotnicy nic zgoła nie zyskali, a w 184 wypadkach w małej tylko części zaspokojono ich żądania.

Zwycięstwa więc robotników były w tych strejkach nader drobne, ofiary zaś i straty były olbrzymie. Każdy bowiem strejk trwał mniej więcej 14 dni, ogółem przeto stracono na bezrobociu 666 tysięcy 658 dni, a utracony zarobek wynosił: 2 miliony 200 tysięcy koron!

Te liczby mówią same za siebie i są najlepszym dowodem niesumienności agitatorów, którzy robotników pchają do strejków.

Daleko za morzami, w Nowej Zelandyi, istnieją od roku 1894 „sądy rozjemcze“, które rozstrzygają sprawy między pracodawcami a robotnikami. Sąd taki składa się, podobnie jak u nas sądy przemysłowe, z jednego urzędnika sędziowskiego i z dwóch asesorów z grona pracodawców i robotników. Dzięki tym sądom, strejki są tam nader rzadkie i nie idą na marne miliony, tracone u nas przez strejki.

Smutne wieści z Ameryki.

Gazeta *Polak w Ameryce* pisze, iż nasze polskie dziewczęta i kobiety, wogóle niewiasty polskie, które wywędrowały do Ameryki, żyją tam i sprawują się wcale nie po chrześcijańsku.

Niewiasta polska w Ameryce — powinna być ogrodniczką niebiańską, której zadaniem jest wychowywać swe dziatki w religijności, w bojaźni Bożej i w miłości Ojczyzny. O tem atoli posłannictwie całkiem zapominają niewiasty polskie w Ameryce, i darmo wśród nich szukać pobożnych matron, pełnych cnót chrześcijańskich.

Polskie kobiety, które przybyły do Ameryki, porzuciły swoje polskie stroje i przybrały się w szeleszczące modne suknie i kapelusze, a za tą zmianą zewnętrzną, przyszła i zmiana wewnętrzna. W miejsce głębokiej religijności, przyszła obojętność religijna, pycha, zarozumiałość i bardzo często rozpusta.

Rzadko kiedy zdarza się w starym kraju (w Polsce), aby wieśniak z wieśniaczką włóczył się po sądach, żądając rozwodu małżeńskiego. A tu w Ameryce — pisze dalej wspomniana gazeta — każdego niemal dnia stawają dawne Bartki i Kaśki (zwane dziś po amerykańsku mister Bartolome i missis Kati) w urzędach cywilnych żądając rozwodów, rozumie się nie kościelnych, tylko świeckich.

Doprawdy, trzeba zapłakać nad tym upadkiem religijności i moralności naszego ludu polskiego w Ameryce.

Skutek zaś tego jest taki, że dziś w Ameryce dziatwa polska należy do najwięcej rozhultajonej i zdziczałej dziatwy. Wina zaś za to zdziczenie dzieci polskich spada na matki polskie, które wcale nie dbają o wychowanie swych dzieci, a nie dbają dlatego, że same straciły Wiarę, a z Wiarą wszelką uczciwość.

Kto kieruje anarchistami?

Przed kilkoma tygodniami rzucił anarchista hiszpański Mateo Moral bombę na ślubny orszak królewski w zamiarze zabicia króla hiszpańskiego i królowej. Para królewska ocalała wprawdzie, zginęło jednak od bomby kilkadziesiąt osób z orszaku ślubnego i z pośród widzów. Równocześnie dowiedziano się, że anarchiści mieli zamiar zgładzić ze świata kilku innych panujących, między nimi króla włoskiego. Spisek zbrodniczy na czas wykryto i zbrodni zapobieżono. Ale czy na długo?

Anarchiści po każdej zbrodni na jakiś czas przycichają i przez ten czas obmyśliwają plany nowych zbrodni. Sekta anarchistów powstała ze socyalistów; anarchiści to bracia socyalistów, tylko niecierpliwsi i więcej zdziczali od socyalistów.

Jak socyalistami tak i anarchistami kierują żydzi. Wykazał to zamach Czołgosza w roku 1902 na prezydenta północnej Ameryki Mac Kinleya. W czasie procesu pokazało się, że Czołgosza zrobiły anarchistą i pchnęły do zbrodni artykuły pisane w gazecie anarchistycznej przez żydówkę Emę Goldman.

Zydowica ta wiedziała także o zamiarach Czołgosza, i kto wie, czy go do zbrodni nie zachęciła, ale, że nie było na to dowodów, więc sąd ją puścił wolno.

Cała Ameryka wie o tem, że żydzi rosyjscy, przebywający tamże, przewodzą anarchistom amerykańskim i europejskim. Łatwo teraz zrozumieć dlaczego anarchiści mordują panujących chrześcijańskich, bo każą im to robić żydzi, a w żydowskim talmudzie wyraźnie stoi,

że żydzi powinni trzy razy na dzień chrześcijan przeklinać i modlić się o wykorzenienie, czyli o zgubę królów i panów chrześcijańskich.

W pojęciu więc żydów, zgładzenie ze świata panujących chrześcijańskich jest zasługą, bo talmud uczy ich, że panowanie chrześcijańskie jest gorsze od pogańskiego. Nie co innego więc, tylko głównie talmud żydowski stworzył anarchistów i socyalistów, i nie kto inny, tylko żydzi kierują nimi, bo przez nich chcą jak najprędzej usunąć panowanie chrześcijan ze świata, by w jego miejsce ustanowić panowanie żydów.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojcu świętemu Piusowi X. zdarzyło się nieszczęście. Okaleczył sobie palec piórem, którem pisał, a że atrament sprowadza czasem zakażenie krwi, więc lekarz Dr. Lapponi zrobił małą operacyę, przez co zakażenie krwi usunął.

— *Zamach anarchisty na kapłana.* Gdy przez jedną z ulic Rzymu przejeżdżał w dorożce 80-letni ksiądz Antoni Korsi, wskoczył do dorożki jakiś robotnik i zadał księdzu staruszkowi kilka pchnięć sztyletem, wskutek których sędziwy kapłan natychmiast umarł. Na krzyk woźnicy zbiegli się ludzie, którzy ujęli zbrodniarza i chcieli go zamordować. Policya z trudnością wyrwała go z rąk tłumu i odstawiła do więzienia. Zbrodniarzem jest anarchista Santis, stolarz z zawodu. W śledztwie pokazało się, że zbrodniarz chciał innego księdza zabić, ale choć poznał pomyłkę, mimo to od zbrodni się nie wstrzymał.

— *Niezwykłe nawrócenie* zdarzyło się tymi czasy w Rzymie. Czterech młodych ludzi popełniło straszne świętokradztwo w dwóch kościołach Rzymu. Zarządzono trzydniowe publiczne modły dla przebłagania Boskiego Zbawiciela, a skutek ich był taki, że wszyscy czterej świętokradzcy odprawili rekollekcye i szczerze pojednali się z Bogiem.

Nowe probostwo polskie ufundował we wsi Porchowej p. Artur Zaremba Cielecki, prezes Towarzystwa kółek rolniczych. Własnym kosztem zbudował p. Cielecki w owej wsi kościółek dla Polaków tamże zamieszkałych (bo do kościoła w Potoku złotym jest 9 kilometrów), dał 10 morgów gruntu jako dotacyę dla przyszłego proboszcza, złożył na ręce X. Arcybiskupa Bilczewskiego 21 tysięcy koron, od których procent ma iść na utrzymanie proboszcza, a nadto ofiarował dom na plebanię z całem umeblowaniem, parę koni i wózek.

ROZMAITOŚCI.

Nie udał się strejk, do którego na czas żniw ko nieczne chcieli skłonić agitatorzy hajdamaccy lud ruski we wschodniej Galicyi. Zaledwie w kilku wsiach strejkowano, we wszystkich zaś innych poszedł lud do roboty. I dobrze zrobił, bo skoro codziennie w pacierzu modlimy się o chleb powszedni, to nie godzi się marnować tego chleba przez strejki.

Zwyciężył tu zdrowy chłopski rozum, który powiedział wieśniakom, że byłoby grzechem patrzeć na marnowanie plonów Bożych, i nie zbierać ich dlatego, że agitatorom tak się podoba.

Powtórna powódź w tym roku dotknęła z początkiem lipca kilka powiatów zachodniej i środkowej Galicyi i zniszczyła wszystkie plony. Koło polskie domagało się przez usta X. Pastora w Radzie państwa doraźnej pomocy dla powodzian.

Przestroga przed wychodźctwem do Szwecyi. Austryackie ministerstwo spraw wewnętrznych przestrzega naszych włościan, by nie szli na roboty rolne do Szwecyi, bo pracujący tamże polscy robotnicy są źle traktowani, nie mają też odpowiedniego pomieszczenia, a życie nadto bardzo drogie.

Skutki słuchania agitatorów. W Brzeżanach toczył się w ubiegłym miesiącu proces przeciw 76 włościanom z Mużyłowa, którzy w maju b. r. podbechtani przez agi-

tatorów, napadli na dwór i chcieli grunta dworskie rozdzielić między siebie, a przy tej sposobności uszkodzili niektóre budynki dworskie. Z pomiędzy oskarżonych 18 zasądzono na karę więzienia od 3 do 6 tygodni, innych na areszt kilkudniowy, 19 zaś uwolniono. Agitatorom, jak zwykle, nic się nie stało, bo ci pchnąwszy lud do awantury, sami się potem ulotnili.

Wyroby galicyjskie w Anglii. Wystawę przemysłu austryackiego w Londynie (stolicy Anglii) zwiedzała królowa angielska Aleksandra. W jednym dziale tej wystawy znajdują się różne wyroby z naszego kraju, mianowicie koszykarskie, makaty buczackie i t. d. Królowej angielskiej tak się podobały galicyjskie wyroby, że wiele z nich zakupiła do swych zbiorów, co tem większem jest dla nas odznaczeniem, że królowa żadnych innych zakupów na wystawie nie robiła.

Straszny wypadek. We wsi Torskie (w pow. zaleszczyckim) padła ofiarą strasznego wypadku nauczycielka Tarasówna. Wróciwszy z konferencyi nauczycielskiej w Zaleszczykach, chciała sobie przyrządzić kolacyę i celem podniecenia ognia oblała naftą tlejące drzewo. Przytem zajęła się nafta w bańce i wskutek eksplozyi płomienie objęły suknie nieszczęśliwej. Strasznie poparzoną nauczycielkę odwieziono do szpitala w Zaleszczykach, gdzie w dwa dni wśród strasznych męczarni zmarła.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sądu przysięgłych w Rzeszowie 80-letniego żyda Jakóba Sterna, właściciela karczmy w Białobrzegu, za zamordowanie tamtejszego włościanina, Walentego Grygara.

Ruskie bestyalstwo. W Gródku koło Lwowa wystawili Polacy pomnik królowi polskiemu Władysławowi Jagielle, który w tem mieście umarł. Pomnik ten był solą w oku niektórym tamtejszym Rusinom, którzy przemyśliwali tylko nad tem, aby pomnik zbeszcześcić lub zniszczyć.

I rzeczywiście w nocy z 28 na 29 czerwca br. jakaś zbrodnicza ręka odbiła nogi, poniszczyła napisy polskie, a umieściła napisy ruskie pełne obelg. Jak się wnet pokazało, tego bestyalskiego czynu dopuścił się pewien Rusin, odbywający służbę jednoroczną przy wojsku. Wy-

szczerbił sobie bagnet przy tym ohydnym czynie, i to go zdradziło.

Ciemnota. We wsi Warschlauken na Litwie pruskiej był sołtysem niejaki Arndt. Pan sołtys miał wielką skłonność do zabobonów i wszelkich przesądów. Widząc nieraz na trzęsawiskach unoszące się płomyki, sądził, że to resztki ognia unoszącego się z dyabelskich fabryk, będących pod ziemią, w których dyabli ze złota wyrabiają pieniądze, i że ten tylko, kto dyabłów przy tej robocie zastanie, opanuje ich i zabierze im bajeczne skarby.

W tem przekonaniu udał się niedawno temu, skoro pierwsze światełko zobaczył, na owe bagna, wziąwszy ze sobą siekierę, latarnię i rydel. Niestety, zamiast wpaść znienacka na dyabłów kujących złoto, wpadł biedaczysko w okrutne błoto i utonął.

Opętany przez... wódkę. Przed sądem w Gliwicach (na Śląsku pruskim) wywołał tymi dniami wiele śmiechu pewien tamtejszy obywatel oskarżony o wyprawianie hałasów na ulicy. Razu pewnego stanął przed gmachem sądowym i krzyczał na całe gardło „pomocy“ i „ratunku“, chociaż żywej duszy przy nim nie było. Za to miał być karany. Stanąwszy na terminie opowiadał, że dlatego tak krzyczał, ponieważ zaczepiło go dwóch czarnych mężczyzn, którym z oczu i ust buchały płomienie. Wie on na pewno, że byli to prawdziwi czarci, bo widział nawet dobrze rogi i końskie kopytka. Musiał więc wołać pomocy, by się obronić przed czartami. Sędziowie i publiczność trzęsła się od śmiechu. Oskarżonego sąd uwolnił od winy i kary, lecz wytłómaczył mu, że tym czartem, który go opętał, to była — gorzałka. Dano mu też radę, by na przyszłość nie połykał czarta w gorzałce, bo pójdzie za to do kozy.

Wpływ kazań. W Białymstoku, gdzie przed kilkoma tygodniami mordowano i rabowano żydów, przyszło niedawno dwóch katolików do pewnego kupca żydowskiego, którzy mu zwrócili towar ze łzami i prosili o przebaczenie. Opowiadali, że nikogo nie zabili, ale źli ludzie namówili ich do rabunku. Teraz zaś pod wpływem kazań ks. proboszcza proszą o przebaczenie i zwracają, co wzięli.

Na cmentarzu w Odesie (w Rosyi) zdarzył się niedawno taki wzruszający wypadek: Do modlącej się u stóp

jednej z mogił cmentarnych młodej kobiety, podszedł z tyłu oficer rosyjski i objąwszy w pół, zaczął ją całować. Kobieta, zobaczywszy owego oficera, wydała z piersi nieludzki okrzyk i padła zemdlona na ziemię. Zbiegła się służba cmentarna, by pomódz oficerowi do ocucenia kobiety. Okazało się, że oficer ten był mężem młodej kobiety, która sądziła, że został zabity na wojnie. Oficer, kapitan kijowskiego garnizonu, był na początku wojny wysłany na plac boju.

Po bitwie pod Mukdenem żona przestała otrzymywać od niego listy. Koledzy oficera zawiadomili ją, że mąż jest ciężko ranny. Wtedy zwróciła się ona do jeneralnego sztabu i stamtąd dostała odpowiedź, że wiadomości o kapitanie niema żadnych. Ponieważ samotne życie było dla niej nader przykre, postanowiła więc wyjechać z Kijowa do Odesy na mieszkanie do swojej matki. Tu jednak oczekiwało ją nowe nieszczęście, gdyż wkrótce po przyjeździe do Odesy, zmarła jej matka. Tymczasem oficer (mąż jej) wyzdrowiał i powrócił do Kijowa, a nie zastawszy tam swej żony, pojechał do Odesy. Gdy przybył do mieszkania, dowiedział się od służby, że żona jest na cmentarzu; chcąc jej zrobić niespodziankę, udał się na jej spotkanie i na cmentarzu rozegrała się powyżej opisana scena.

Straszne zbrodnie. Gazety dalmatyńskie opisują prawdziwe bajeczne przygody małej dalmatki. Wieśniak Walfuti powracał z córeczką z jarmarku. Miał przy sobie 500 koron wzięte za sprzedane bydło. Umęczony podróżą, siadł przy drodze, a pieniądze oddał córce, mówiąc jej: „Idź naprzód, ja cię dogonię“. Zaledwie dziewczyna oddaliła się paręset kroków, a wieśniaka napadli dwaj rabusie i żądali pieniędzy. Napróżno zapewniał, że pieniędzy przy sobie nie ma; nieszczęśliwy padł pod ciosami zbójców.

Wystraszona dziewczynka uciekła do lasu i błądziła długo. Przed samym wieczorem trafiła na chatkę; na progu jej ujrzała małą dziewczynkę, równą jej wiekiem, która przyjęła ją serdecznie i ofiarowała nocleg. „Gdy powróci ojciec mój z bratem, odprowadzę cię“ mówiła mała gospodyni. Mała Walfuti nie poznała zabójców ojca i opowiedziała im swoją historyę. Nieznajomi uspokoili ją, lecz postanowili ją zabić. Obie dziewczynki spały razem w jednem łóżku. Złoczyńcy omylili się w ciemności i za-

dusili własną córkę, a mała wieśniaczka uciekła w koszuli i, na szczęście, po chwili spotkała żandarmów. Złoczyńców ujęto natychmiast.

Pieszo do Rzymu. P. Maksymilian Chojecki, dawny obywatel galicyjski, od lat zaś 40 osiadły na roli na Ukrainie, wyruszył w lipcu bież. roku pieszo do Rzymu, którą to podróż uskuteczni w trzech do czterech miesięcy. Przed dwoma laty wędrował p. Chojecki pieszo z Kijowa do Częstochowy. Wędrowiec liczy 74 lat życia, ale trzyma się krzepko.

Zwycięstwo żydów we Francyi. Przed 11 laty skazano we Francyi żyda Dreyfusa na wygnanie na wyspę Dyabelską za to, że jako kapitan zdradził ważne tajemnice wojskowe obcemu mocarstwu.

Winę Dreyfusowi dokumentnie udowodniono, ale żydzi tak go wzięli w obronę, tyle na jego obronę między sobą zebrali pieniędzy, że po 5 latach Dreyfusa z wyspy Dyabelskiej uwolniono. Teraz zaś, gdy rządy we Francyi dostały się w ręce socyalistów i masonów, żydzi postarali się o nowe przepatrzenie procesu, a skutek tego jest taki, że owego Dreyfusa przywrócono do wojska, dano mu wyższą godność a nawet odznaczono go orderem legii honorowej, co we Francyi uchodzi za najwyższe odznaczenie obywatelskie.

Jenerał Mercier, pod którym Dreyfus owego czasu służył, mimo to ogłasza w gazetach, że Dreyfus był zdrajcą.

Młodość w 105 roku życia. W Nowym Jorku zmarła tymi czasy p. Marya Fay, przeżywszy lat 105. Podczas obdukcyi zwłok, lekarz zdumiony był ich wyglądem — ciało zmarłej okazało się tak dobrze zachowane, jak gdyby nieboszczka nie przekroczyła 35 roku życia. Wszystkie organy były zupełnie zdrowe, zęby świetnie zachowane, a jedyny ślad starzenia się znaleziono w mózgu. Staruszka, jak wyjaśniło jej najbliższe otoczenie, żyła przez ostatnich lat 40 tylko chlebem i mlekiem. Nie jadła przez cały ten czas ani mięsa, ani jarzyn i nie piła nic, oprócz mleka i wody.

Ryczący gość. Do jednej z większych restauracyi w mieście Monachium (w Bawaryi) wszedł pewien gość i zażądał kufla piwa. Gdy mu kelner przyniósł kufel,

nieznajomy odkrył nakrywkę i w tej chwili zaczął tak strasznie ryczeć, że wszyscy zebrani w restauracyi goście porwali się z miejsc, a kobiety strwożone zaczęły wychodzić. Nadbiegł właściciel piwiarni i zapytał ryczącego gościa, czy przypadkiem nie zachorował nagle i czy nie należałoby posłać po lekarza. Gość udający lwa ucichł na chwilę, uśmiechnął się i wskazał palcem na wiersz, wypisany na ścianie piwiarni. Wiersz ten brzmiał:

O, zarycz gościu, jak lew na pustyni,
Kiedy ci kelner w kuflu krzywdę czyni!

— A tu, proszę się przekonać — rzekł gość do gospodarza — brakuje jeszcze na dwa palce do miary oznaczonej na moim kuflu.

Wino w rzece. W mieście Edingenie nad Nekarem (w Niemczech) odkryto fałszowanie wina. Zbadawszy sprawę sąd miejscowy, nakazał wylać do rzeki 38 tysięcy litrów wina.

Skład żelaza w żołądku. W szpitalu w mieście Minneapolis (w Ameryce) otwarli lekarze żołądek pewnemu sztukmistrzowi cyrkowemu, który trudnił się połykaniem różnych rzeczy. Wyjęto z jego żołądka 57 gwoździ, wiele kawałków żelaza, drutu i mnóstwo najrozmaitszych przedmiotów. Sztukmistrz ten nie poraz pierwszy poddał się podobnej operacyi i za każdym razem szybko powraca do zdrowia.

Żydowski przestrach. W Nowym Jorku (w Ameryce) spostrzegli lekarze w dzielnicy żydowskiej u żydowskich dzieci szkolnych chorobę gardła i nosa, która wymagała operacyi, tj. wycięcia narośli. Zarządzono więc tę operacyę w szkołach, a gdy się o tem żydzi dowiedzieli, myśleli, że rżną żydowskie dzieci i w jednej chwili ulice przed szkołami zapełnione zostały tłumami żydów, którzy chcieli bić rzekomych morderców. Z trudnością udało się policyi tłum uspokoić.

Upały w Ameryce. W pierwszej połowie lipca, gdy u nas było dość chłodno i padały ciągłe deszcze, w tym samym czasie panowały w Nowym Jorku ogromne upały. Wiele osób uległo porażeniu słonecznemu, a ludzie sypiali na chodnikach i na dachach domów.

Król i anarchista. Alfons XIII., król hiszpański przebywa obecnie na letniem mieszkaniu w miejscowości Grania. Niedawno temu wstąpił król do trafiki, aby sobie kupić papierosów. Tu spotkał człowieka, w którym poznał od razu anarchistę, aresztowanego w czasie niedawnego zamachu w Madrycie, a potem na wolność wypuszczonego z powodu braku poszlak.

Król nie tracąc zimnej krwi, sam pierwszy do niego przemówił, podał mu rękę na odchodnem, potem uszczknął różę z bukietu, który miała królowa u gorsetu i wręczył ją anarchiście — a ten rozpłakał się rzewnemi łzami.

Dzielne dzieci. Rząd pruski zakazuje uczyć dziatwę polską religii po polsku, natomiast nakazał nauczycielom, aby udzielali polskim dzieciom nauki religii w języku niemieckim.

Jest to nowe barbarzyństwo, na które dzieci polskie w Miłosławiu odpowiedziały protestem. Gdy bowiem nauczyciel rozpoczął naukę religii po niemiecku, dzieci stanowczo oświadczyły, że będą się uczyły religii tylko w języku polskim. Przyszedł potem do klasy dyrektor szkoły, przyszedł i inspektor, i obaj usiłowali skłonić dzieci do pobierania nauki religii w języku niemieckim, ale dzieci stanowczo powtórzyły, że nie z namowy rodziców, ale z własnej woli nie będą się uczyły religii po niemiecku, tylko żądają, aby im wykładano religię w ęzyku polskim. Dzieciom kazano pójść do domu, a co dalej będzie, nie wiadomo.

Niedojrzałe owoce przyczyną śmierci. W miejscowości Hamborn (w Niemczech), umarło nagle pewne 7-letnie dziecko, które kilka chwil przedtem jadło niedojrzały agrest i niedojrzałe wiśnie. Powinni tedy rodzice uważać, by dzieci nie jadły niedojrzałych owoców.

W zaklętem miejscu. Pod Prusakiem mieszkają także Mazurzy, ale na pół zniemczeni i nie katolicy, lecz luteranie. Między tymi zniemczonymi Mazurami grasuje wielce pijaństwo, to też nie dziw, że zwłaszcza w dzień targowy widzi się często na drogach Mazura, powracającego z miasta do domu z krzykiem i śpiewem, a żonę jego pijaną jak cztery dziewki.

Jedna z takich Mazurek poszła na targ do Szczytna i uraczyła się przy tej sposobności tak „wódeczką“, że

ledwie poruszała się z miejsca. Idąc z powrotem do domu, przechodziła obok młyna, który stał niedaleko drogi, usiadła pod płot ogrodu i znużona podróżą, zasnęła snem sprawiedliwego. Powyższe zajście spostrzegł młynarczyk i skoro strapiona „mateczka“ na dobre zasnęła, odwiązał jej na plecach chustkę i przywiązał nieboraczkę do płotu.

Już dawno słońce zaszło, zawiał chłodny wicher, a pijaczka siedzi i siedzi. Nareszcie blisko godziny jedenastej poruszyła się. A popiła sobie najprzód z koszyka wydobytej flaszki porządnie wódki i próbuje wstać, lecz niestety daremnie! Zegar bije już jedenastą godzinę, wiatr chłodzi doskonale, a nasza gosposia rwie się jak wróbel na dachu i z płaczem w swej niedoli zwraca się o pomoc do Pana Jezusa i rzecze: O najsłodszy Panie Jezusinku w koronie, Twoja jest moc i potęga od wieczności do wieczności. Proszę Cię, nie dajże mi tu w tem zaklętem miejscu zdechnąć (umrzeć). Skoro żywcem do domu przyjdę, to już więcej ani kropelki sznapsa nie łyknę, biblią co niedzielę czytać będę, co środę Gottliebkowi (mężowi) klusek ugotuję i wszystko się stanie wedle najświętszej woli Twojej. Amen. Po takiej modlitwie młynarczyk za plecami chustkę odwiązał i uwolnił na wpół skostniałą i ledwie ze strachu żyjącą kobietę, która się więcej odtąd nie upijała.

Zabawny wypadek zdarzył się tymi czasy w mieście Kcyni (w Poznańskiem). Podróżnik afrykański Westmark miał w seminaryum nauczycielskiem wygłosić odczyt o swym pobycie wśród ludożerców. Ktoś zadrwił sobie z policyanta kcyńskiego, że z Afryki przybył ludożerca i szuka, kogoby pożarł. Stróż bezpieczeństwa publicznego chcąc przeszkodzić mniemanemu ludożercy Westmarkowi w niecnem rzemiośle, aresztował go, skrępował i wsadził do kozy. Na drugi dzień rano gorliwy policyant poszedł do burmistrza, by zdać raport o złowieniu niebezpiecznego ptaszka. Burmistrz schwycił się za głowę z przerażenia, osobiście pobiegł co prędzej do aresztów miejskich i wśród tysiącznych przeproszeń uwolnił ludożercę z więzienia. Poczciwy policyant zamiast spodziewanej pochwały, otrzymał takiego nosa, że dopóki życia nie zapomni ludożercy.

Najstarsze zwierzę na świecie. W ogrodzie zoologicznym w Londynie zmarł olbrzymi żółw, najdaw-

niejszy mieszkaniec tego ogrodu, a może najstarsze zwierzę na kuli ziemskiej. Żółwia przywieźli do Europy Hiszpanie w wieku XVI, a według zapisków nieulegających wątpliwości, żył on co najmniej 400 lat.

Dzieci stróżami ulicznymi. Władze miejskie w Nowym Jorku powierzyły dzieciom w uboższych dzielnicach miasta pieczę nad porządkiem ulicznym. Dotychczas zatrudnionych jest już 10 tysięcy dzieci i okazały się one bardzo dzielnemi w swej pracy. Nietylko zamiatają i oczyszczają skrzętnie ulice, ale nadto z wielką energią zapobiegają, by nie rzucano na chodniki papieru i t. d., wogóle, żeby z ulicy nie robiono śmietnika. Publiczność bawi się tą nowością i jest posłuszna napomnieniom dzieci.

Kary za plucie. W wielu miastach amerykańskich umieszczone są w gmachach publicznych napisy zakazujące pluć na ziemię, bo plwociny osób chorych, zwłaszcza na suchoty, zawierają cząstki suchot, które po wypluciu plwocin, unoszą się w powietrze z pyłem i łatwo dostają się jako zarazki do płuc osób innych.

Policya amerykańska gorliwie pilnuje, aby obywatele tamtejsi przestrzegali tego zakazu. Niedawno temu aresztowano w jednym z teatrów w Nowym Jorku dziewięć osób, które przychwycono jak pluły na ziemię w korytarzach teatru. Wśród aresztowanych znajdował się pewien bogaty bankier, pewien zamożny kupiec, właściciel wielkiego składu mebli i znany aktor. Bankiera wypuszczono za kaucyą 500 dolarów; odpowie on przed sądem za to przekroczenie. Inni aresztowani musieli przepędzić noc w celi więziennej

---

Książki i pisma.

„O krzyczącej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy“, napisał X. Winc. Pixa, spowiednik przy kościele Najśw. Maryi Panny w Krakowie. Z licznemi rycinami.

Walka przeciw przymusowemu szczepieniu ospy toczy się już od kilkadziesiąt lat. Mimo to przymus szczepienia istnieje jeszcze dotąd prawie we wszystkich państwach europejskich; tam zaś,

gdzie go niema, jak np. w Rosyi, zwolennicy szczepienia starają się wszelkiemi siłami zaprowadzić taki przymus. W niniejszem dziełku, obejmującem 208 stronic, autor wykazuje nie tylko całą niedorzeczność, ale także ogromną szkodliwość, jaką za sobą pociąga szczepienie.

Opiera się głównie na orzeczeniach i świadectwach wybitnych uczonych, profesorów i doktorów medycyny. Otóż niektórzy z nich nazywają szczepienie ospy wprost przekleństwem i zgubą rodzaju ludzkiego (dr. med. Stowell), publiczną zbrodnią (dr. med. Roser), największem na świecie cygaństwem (dr. med. Sucro).

W polskim języku jest to pierwsza o tym przedmiocie książka, którą warto kupić i przeczytać. Cena jej wynosi 2 korony, a nabyć ją można u nakładcy pod adresem: Czarnowski, Berlin, C. Weissenburgerstr. 27.

FIGLE I ŻARTY.

Przywitanie. Miał pewien burmistrz powitać króla wykrzykiem: „Żyj królu!“ a radni mieli chórem zawołać: „Z żoną, dziećmi i dworem twoim!“ — Gdy wchodzili do sali królewskiej, pośliznął się burmistrz i krzyknął: „A bodaj cię djabli wzięli“, a reszta radnych: „Z żoną, dziatkami i całym dworem!“

Wytłómaczenie. Przy rewizyi kuchni żalą się żołnierze na zapytanie kapitana, że w porcyach mięsa, które dostają, bardzo wiele jest kości.

— Moje dzieci — powiada kapitan — nie mogę wam na to poradzić, bo nie mamięsa bez kości; wy macie kości, ja mam kości, wogóle każdy wół ma kości!

Ma teraz spokój. Cóżto pani Janowa taka zmartwiona?

— A bo dopiero trzeci rok z moim mężem żyję, a już mi cztery zęby wybił.

— To niedobrze. Mój mąż lepiej zrobił, bo mi zaraz w pierwszym roku wszystkie zęby powybijał i teraz mam spokój.

Przy egzaminie przedślubnym. Ksiądz do panny młodej na nauce przedślubnej: Ile jest Bogów?

— Jeden.

— A ile osób?

— Tak z muzykantami będzie ze 30.
